

Katarzyna Zwolska-Płusa



Fragmenty

*opowieści
o dziewczynkach i kobietach*



Katarzyna Zwolska-Płusa

Fragmenty

opowieści o dziewczynkach i kobietach



Wydawnictwo ANAGRAM

Warszawa 2021

Redaktor

Radosław Wiśniewski

Korekta

Anna Hardasiewicz

Agnieszka Krizel

Okładka

Piotr Borkowski

Opracowanie komputerowe

Wanda Mierzejewska

wanda.mierzejewska@interia.pl

© Copyright by Wydawnictwo ANAGRAM

and Katarzyna Zwolska-Płusa, Warszawa 2021

ISBN 978-83-65554-80-2

Książka ukazuje się dzięki dofinansowaniu



za co dziękują Autorka i Wydawca

PARTNERZY WYDANIA



Wydawnictwo ANAGRAM

ul. Niekańska 35 lok. 1

03-924 Warszawa

Księgarnia internetowa:

www.anagram.com.pl

e-mail: anagram@adres.pl

*Dziękuję mojemu Miastu,
szczególnie Aleksandrowi Wiernemu,
za nieocenioną pomoc.*

*Dziękuję Magdzie Koperskiej
za zaufanie i wsparcie.*

Lea Pradziński

Pomyłona

*kobiety lubiące zadrapania, siniaki, a nawet sam tylko fiolet, kobiety o białych twarzach
i specyficznym rytmie bez powietrza, kobiety zapchane, wyobrażone*

*kobiety z zielonym napisem na łydkach, tak stromych, że buciki stają się porannym chłodem,
kobiety młode, ale i dziwnie dojrzałe, połyskujące stare grusze*

*kobiety jak zielonkawy sok świeżym zmierzchem, lubiące białe błękit, kobiety czyste jak
matki boskie, kobiety z zaokrągleniami kości słoniowej*

*kobiety jak żydówki, biegnące, oddające bez zastanowienia całą duszę, kobiety przenoszące
kolor, owce, barany, kobiety smoki*

*kobiety z długimi palcami, wiecznie zsuwające dłonie po poręczy, kobiety ciche, zapatrzone,
ciągnące się, płóciennę, kobiety o fakturze brzozy*

*kobiety demony, wariatki, zielone, czarne, kobiety turkusowe, aksamitne, kobiety jak bażanty,
z miskami. kobiety z mlekiem na dłoniach*

*kobiety opuchnięte, oplecione winoroślami, trupy u źródeł rzek, kobiety z krwią we włosach,
w powiewie wiatraka, stojące w przejściu podziemnym*

*kobiety gryzące sutki namaszczone oliwą śliną i cukrem, kobiety wracające samotnie
taksówkami, śpiewające jazz, lękliwe łanie*

*kobiety z halką na oczach śpiące pod murami kościołów, kobiety owijane pajęczyną,
zjadające muchy, kobiety liczone seksem, brakiem, odchodzeniem*

stoję i nikt nie patrzy w moją stronę, w lustro

kobieta beżowa, ciemnozielona, wytarta jak chodnik, mech

kobieta z zabitym psem, o stu palcach

kobieta, zamiast mężczyzny

pomyłona

Rotunda

Widzę cię, jak siedzisz wpatrzona w gładkie szczyty gór. Ja też tak robię – lubię wsiadać do pociągu i nieruchomieć, oddając odpowiedzialność za ruch maszynie, która sprawia, że nie jestem ani „tu”, ani „tam”. Masz jedenaście lat i pierwszy raz jedziesz tak daleko. Wyglądasz typowo dla lat dziewięćdziesiątych – getry z lajkry we fluorescencyjne mazy, kurtka wiatrówka i gruba gumka zawiązana na włosach. Wiem, że już wtedy mnie sobie wyobrażałaś – że jestem wysoka jak twój tata, noszę czarne, przezroczyste rajstopy, obcisłe czerwone sukienki i buty na obcasie. Tak bardzo się mylisz. Przepraszam, mam metr sześćdziesiąt pięć, lekką nadwagę po trzech ciążach, uwielbiam trampki, męskie koszule i lata dziewięćdziesiąte, ale już nie ubrałabym się tak, jak ty teraz. Lubisz zbyt krzykliwe kolory – zwracasz na siebie uwagę.

Czy myślisz o książce, którą niedawno przeczytałaś? Była tam dziecięca bohaterka, taka wygadana, odważna, bardzo samodzielna. Jechała do Zakopanego, by ratować swoją mamę. Jesteś pewna, że odcinek od Krakowa pokonałyście dokładnie ten sam. Ale ty wysiądziesz wcześniej, w Rabce. Boisz się, bo nie jesteś wygadana, odważna ani samodzielna. Tamta dziewczyna miała w sobie tak wiele życia! A ty, jedyne, co masz na własność, to kalendarz schowany w torbie podróżnej, głęboko pod ubraniami. Włożyłaś go tam w ostatniej chwili, tak, by nikt nie widział. Obiecujesz sobie, że zapiszesz każdy dzień.

Jedziesz wpatrzona w szarość i brąz. Jest marzec. Wiesz, że to najlepsza pora na podróżowanie, podobnie listopad. Możesz się nie zgadzać, ale góry zawsze mają w sobie coś, co sprawia, że nawet paskudny, deszczowy dzień jest całkiem do zniesienia. Zabrzmiało, jak te wszystkie złote myśli z facebookowych grafik. Przepraszam.

Bohaterka książki, którą przeczytałaś, zdobywała ludzkie serca w mgnieniu oka. Tobie zajmuje to znacznie dłużej, o ile w ogóle. Nauczyciele mówią: szara myszka, w ławce z kimś tam zawsze siedzisz, ale każdy z kimś tam zawsze siedzi, gdy w klasie jest równo dwadzieścia osiem osób. Zupełnie nie pasujesz do Irenki Borowskiej! Gdybyś spotkała taką dziewczynkę w sanatorium, do którego jedziesz, bałabyś się jej. Podobnie Ewci Tyszowskiej a nawet Basi Bzowskiej, chociaż jej najmniej. Nie przejmuj się. Makuszyński tworzył bohaterki na jedno kopyto, jakby wszystkie dzieci miały być jednakowe. Przecież wiadomo, że nie są. No i powiem ci, że ten autor to ohydny antysemita. Tak, mnie też było przykro, jak o tym przeczytałam. Cholernie! Zwłaszcza, że to duchowy patron budowy sanatorium, do którego jedziesz. To się w pewnej perspektywie wydaje straszne – te wszystkie Irenki, Basie, ich rumiane szlacheckie buzie. To dla takich dzieci pisał. A co z tymi anemicznymi, bez życia? Pewnie pamiętasz Zosię z „Szaleństw panny Ewy”. Szaleństwo panny Ewy uleczyło Zosię. Ale nie „wyleczyłoby” jej z bycia Żydówką, gdyby nią była – tak sądzę.

Dobra, ale ciebie to teraz nie interesuje. Siedzisz, patrzysz i boisz się. Widzę, że się boisz, bo masz świeżo obgryzione paznokcie. Czerwone cienkie linie w połowie opuszków. Wygląda to niepokojąco. Mama

powiedziała mi kiedyś, że takie palce mają tylko niedorozwinięte dzieci, przykro mi. Przez to twój strach nigdy nie będzie dyskretny. Przykro mi podwójnie. Ale Rabka już niedaleko. Pociąg ledwo mieści się pomiędzy wzniesieniami, na których stoją wysoko podmurowane domy. Poczekaj jeszcze chwilę, nie-Irenko Tyszowska.

* * *

Dworzec w Rabce jest starodawny. To jeszcze podkręca porównywanie się do bohaterów Makuszyńskiego, prawda? Stoisz na peronie i czekasz, aż mama zorientuje się, w którą stronę iść i jak daleko. Osobiście zawsze lubiłam, gdy trzeba było w takich sytuacjach wzywać taksówkę. Idealnie, gdy samochód okazywał się pachnący i zadbany. Można było poczuć się niemal luksusowo. Zapomnij o Makuszyńskim. Właśnie podjeżdża ciemnozielone BMW. Taksówkarz nosi na szyi złoty łańcuszek, ma nałożone włosy, żuje gumę. Wygląda trochę jak Jeff Colby z „Dynastii”, ale bagaże ładujecie do auta same. Nikt też nie otwiera wam drzwi.

W taksówce śmierdzi papierosami. Nie jest tak czysto, jak można się było spodziewać. Coraz gorzej traktujesz swoje palce. Czerwone linie pęcznieją, rozlewają się stróżkami krwi. Jedziecie zbyt szybko, wprawdzie nie widzisz jeszcze celu, ale jest coraz bliżej. Specjalnie go tak scho- wali, wiesz? Pomiędzy drzewami, w parku. Gmach sanatorium im. dr. A. Szebesty jest imponujący. Musi taki być, skoro użyłam w jednym zdaniu słowa „gmach” i „imponujący”. To są duże, dobre słowa. Ale nie używaj ich przy innych dzieciach, i tak nie wyrażasz się zbyt młodzieżowo, a teraz, gdy spotkasz na swojej drodze małych Ślęzaków, to ja już nie mam pytań. W swoim języku będziesz osobna, przykro mi potrójnie.

Na placu przed budynkiem leży klomb, rozłożony jak wycieraczka. Mogłabyś podejść i podeptać kwiatki, ale wciąż chcesz być trochę Irenką, a ona nie zrobiłaby czegoś takiego. Czasem masz ochotę robić „różne rzeczy”, prawda? Bo ja tak. Na przykład wstać od biurka i rozebrać się na środku pokoju. Albo napluć do tej śmiesznej miseczki w kościele, w której ludzie moczą dłonie. „Różne rzeczy” przychodzą mi do głowy, a zaraz po nich pojawia się lęk. Jednak my jesteśmy grzeczne, co nie? Nie podepczesz tych kwiatków, nie naniesiesz błota do holu tego imponującego gmachu. Ja nie napluję, a chętnie bym napluła.

Jeff Colby wchodzi z wami. Mówi, że musi się odlać. Kręci się wkoło udając twojego tatę, po czym znika za kolumną. Toporną. Na upartego mogłaby to być rezydencja Carringtonów, ten gmach. Mrużysz oczy. Patrzysz na dziwną płaskorzeźbę przy suficie. Atmosfera a'la „Makuszyński”, a już tym bardziej a'la „Dynastia” znika. Ja myślę, że to wygląda dość przerażająco. Dzieci na płaskorzeźbie tańczą, trzymając się za ręce, a jednak wyglądają, jakby wisiały. W ogóle się nie uśmiechają. Różne dzieci – azjatyckie, europejskie, afrykańskie... *Wszystkie dzieci nasze są, Zosia, Wojtek, Marysia, Tom...* czy jakoś tak. Teraz ty będziesz jednym z nich. Zacznesz tu należeć, bo zawsze należy się do miejsc.

Przestań dreptać, to nic nie da, nie wydrepczesz spokoju i wolności od skojarzeń. To się nazywa nerwica natręctw. Mężczyzna w recepcji rozmawia z twoją matką, wskazuje coś palcem, tłumaczy. Podobno jest tu kilkanaście oddziałów – od piwnic do czwartego piętra i na całej szerokości. Budynek nie bez powodu ma kolor różowej skóry. Obejmuje jak ramiona, szerokie ramiona, zagarnia. Ty będziesz schodzić w głąb.

Daruję sobie skojarzenia z piekłem Dantego, chociaż nie mogę się powstrzymać, jak tak na ciebie patrzę. Jesteś jeszcze mała i potrzebujesz przewodniczki. A ja potrzebuję ciebie.

* * *

Oddział dla „oskrzelowców” – IB wygląda jak wszystkie tutaj. Stoimy w długim, niebieskawo-zielonym korytarzu. Z lewej strony sypialnie, z prawej umywalnia, toalety, gabinet lekarski i różne takie. Wciśnięta pomiędzy pokoje maleńka dyżurka, w której roi się od kobiet w białych fartuchach. Przy przyjęciu nowego dziecka zawsze pojawia się lekki chaos. To jak podczas porodu, powiem ci. Przyjęto na świat dwójkę moich dzieci i zawsze był chaos. Pytają, dlaczego nie przyjechałaś z innymi – autokarem. Ty nigdy nie byłaś z innymi dziećmi przecież, niech przestaną zadawać głupie pytania, niech dadzą ci łóżko. Białe, gładkie jak kostka mydła albo tabletki, albo masło. Wszystko, co białe, jest dobre.

I masz je, pod oknem. Mogłaś wybrać, bo ci z autokaru przyjadą dopiero na podwieczorek. W dziesięcioosobowej sali, oprócz ciebie, siedzi tylko jedna dziewczynka. Jej łóżko i szafka wyglądają na dawno zagospodarowane. Ale ty jeszcze nie możesz się dobrze przyjrzeć, bo twoja mama płacze. Rzadko to robi w taki sposób, prawda? Nie chce odejść, przeciąga rozstanie. Tobie szczękają zęby. Och, teraz to ja bym położyła się w tym łóżku, dała zagarnąć się bieli. Nie mogę na was patrzeć. Twoja drgająca broda rozczula mnie, ale żeby tu być, muszę przestać się mazać. Obiecałam sobie, że przejdziemy przez to razem, tylko że ja muszę czasem być chłodna i ironiczna. Twoja mama wychodzi z sali, nie przytuliwszy cię. Siedzisz na łóżku z jedną tylko torbą, bo resztę rzeczy zabrała jakaś pani z „magazynu”. Każde ubranie, ręcznik, przedmiot do mycia muszą być podpisane. Miałaś dobry pomysł, by zrobić to niezmywalnym markerem, bo wyszywanie danych, razem z numerem oddziału, to praca dla głupiego. Tylko jak ty potem będziesz żyć, naznaczona swoim imieniem i nazwiskiem, gdy już stąd wyjdiesz? Naznaczona tak dosłownie. Każda metka będzie przypominała ci o tym, jak toniesz w morzu solanki, a morze to wyglądać będzie, w każdym niemal śnie, jak niebieskawo-zielony oddział IB.

Dziewczynka patrzy na ciebie. Nie ruszaj się, nie podchodź. Ona i tak to robi, i powiem ci w sekrecie, że żadna z niej dziewczynka. Irenka była dziewczynką, a ta jest dziewczuchą. Zaraz wstanie, podejdzie i powie coś w rodzaju: *Co tak głupio siedzisz?* No, kurwa! Co się tak głupio odzywasz płaskonosą idiotką, ja pierdolę! Przepraszam, Madziu. Czasem mnie ponosi. Wciąż nie rozumiem takich dziewczuch – głośnych, tępych, wyszczekanych (suka sąsiada denerwuje mnie z tych samych powodów). Pracowałam w korpo z podobnymi. Jestem pewna, że w dzieciństwie komuś dokuczały, bo to takie łajzy są. Także – podchodzi do ciebie i ze spojrzeniem tęskniącym za rozumem pyta: *Co tak głupio siedzisz?* A ty nie potrafisz się odszczeknąć. Mówisz coś nieadekwatnego w stylu: *Czuję się zagubiona przez te przezroczyście ściany.* Potem ta łajza, z kilkoma innymi, będzie chodzić za tobą i powtarzać: *Czuję się zagubiona w tych majtach, czuję się zagubiona z taką głową, czuję się zagubiona ble, ble, ble.* Łajzom wyobraźni nie brakuje. Ale faktycznie, ściany są przezroczyście, szklane. Jakbyś stanęła na swoim łóżku, widziałabyś wszystkie łóżka na oddziale. To taki fraktal, wiesz? Jesteś w jego wnętrzu. Piękne! I problematyczne, gdy raz w tygodniu pielęgniarka będzie oglądać wasze pupy. Trzeba sprawdzać te pupy, nie wiem, dlaczego. Dziewczyny z innych pokoi będą wtedy zaglądać do was i śmiać się. Masz moje pozwolenie, by też tak robić,

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

